



WOŁANIE

Nr. 16 (20)

Kraków, listopad 1996

SPIS TREŚCI:

1. O kolejkach per absurdum	str. 3
2. RECENZJE	
Duchy Powietrza	str. 5
Dwa Światy	str. 6
3. Górami Pisane	str. 10
4. Pożegnania	str. 11
5. Dolinkowe społeczeństwo	str. 12
6. Swobodne wędrowanie	str. 18
7. Wołanie - spis treści lata 1993 - 1996	str. 19

Od maja 1987 roku ukazało się 20 zeszytów WOŁANIA

Opracowanie: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Oddział w Krakowie, Członek wspierający TOPR. **Adres dla korespondencji:** Andrzej Słota, 30 -150 Kraków, Armii Krajowej 83/131. Telefony: 22-69-98, 34-05-89, **Lokal:** Dom Kultury „Podgórze” ul. Krasickiego 18/20. Dyżury Towarzystwa odbywają się co dwa tygodnie, w godzinach 18 -19 30.

Redaktor: Andrzej Słota, zespół redakcyjny: Barbara Morawska-Nowak, Maciej Mischke.

Wpłaty na rzecz Towarzystwa mogą być dokonywane na rachunek:

PTT, Zarząd Główny, PKO I/O Kraków nr. 35510-162809-132

PTT, Oddział Kraków, PKO I/O Kraków nr. 35510-162942-132

Emblemat na okładce rysowała Zofia Nowak

Skład komputerowy: Andrzej Słota

PL ISSN 0660-8679

Do druku oddano 8 listopada 1996

WOŁANIE

Biuletyn szkoleniowy dla członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i członków wspierających TOPR **O kolejkach per absurdum - po raz drugi.**

W roku 1957 Tygodnik Powszechny (nr. 36/451) opublikował humoreskę pod podobnym tytułem. Po czterdziestu latach przedrukowujemy ten żarcik sądząc, że temat „kolejki” jest zawsze aktualny.

Pan Adam Choynowski opisał swojego czasu (Dookoła Świata - nr. 4161, rok IV) z nieklamany zachwytem zasługi hrabiego Totino, którego konsorcjum dokonało wiekopomnego dzieła jakim jest budowa kolejki linowej z Chamonix na „Iglicę Południową”. (Ta dźwięczna nazwa ma z francuska po polsku oznaczać Aiguille do Midi w Grupie Mont Blanc - przyp. M.M.).

Pozytywny hrabia musiał przy tym zwalczyć opór całego francuskiego ciemnogrodu, któremu przewodzili duchowni, malarze, alpinisci i ministrowie. Ta obca agentura zdołała wywalczyć na władzach państwowych formalny zakaz budowy.

Lecz hrabiowskie konsorcjum umiało zwalczyć te przeszkody i mimo nakazu przerwania robót, już niedługo uruchomi swą kolejkę, która pozwoli „narciarzom korzystać w pełni z jedynej w Europie możliwości całorocznego uprawiania sportu narciarskiego”. Bezpieczeństwo będzie przy tym zapewnione. Oblicza się, że spośród 300 tysięcy turystów, którzy w ciągu roku będą korzystać z kolejki, śmiertelnym wypadkom ulegnie zaledwie 50 narciarzy.

Entuzjazm panów hr. Totino i Choynowskiego należy czym prędzej przeszczepić na teren Polski Ludowej. Należy wydobyc z zapomnienia stary, a przez rodzimy ciemnogród zdławiony projekt budowy kolejki na Świnicę.

Oczywiście postęp techniczny wymaga pewnych perspektywicznych modyfikacji założenia ogólnego. Uwzględniając dominantę pleneru, jaką na obecnym etapie przedstawia odgórnie kolejka na Kasprowy - należy zaplanować malowniczą estakadę wzdłuż polskich stoków grani głównej Tatr, aż

do Świnickiej przełęczy. Estakada będzie niosła dwutorową linię kolei elektrycznej, oraz wygodną promenadę dla pieszych, gdyby tacy głupi mieli się jeszcze znaleźć. Z przełęczy na szczyt Świnicy projektuje się kolejkę linową. Wstępne badania geologiczne wykazały wbrew oczekiwaniom, że fundamenty zamierzonej budowy można oprzeć na skale granitowej, doskonale się do tego celu nadającej, a dotychczas zbyt mało w gospodarce narodowej wykorzystanej.

Kolejka odda nieocenione usługi rozwojowi kultury fizycznej. Anachronizmem stanie się wreszcie typ elitarnego taternika, który chciałby wejść wszędzie o własnych siłach, szukając szczęścia w nawrocie „czasów jaskiniowych” (jako mówi p. Choynowski). Umożliwi się szerzenie tężyzny fizycznej wśród pokrzywdzonej dotychczas liczniejszej części społeczeństwa, jak ludzie po zawale serca, oraz paralitycy, zwłaszcza postępowi.

Do czasu uruchomienia inwestycji należy czym prędzej zorganizować przy pomocy lektyków o trakcji ludzkiej. Da to dodatkową możliwość zatrudnienia i 9 godzinowej rozrywki dla bezrobotnej młodzieży góralskiej. U nas też znajdą się hrabiowie, w razie potrzeby z awansu społecznego, którzy chętnie pozwolą się nosić chłopom.

Spieszmy się, póki jeszcze nie jest za późno!” (koniec cytatu)

Maciej Mischke.

Recenzje.

Kurt Diemberger, DUCHY POWIETRZA.

Wyd. Ati 1995, stron 301.

Talent literacki Kurta Diembergera jest znany wśród czytelników książek górskich. Po jego pierwszej książce - **GÓRY I PARTNERZY**, kolejna, czyli **DUCHY POWIETRZA** tworzą dalszy ciąg jego autobiografii, rozpoczynającej się jeszcze w okresie wczesnej młodości.

W tych dość odległych, prawie że pionierskich czasach Diemberger przemierzał Alpy dokonując śmiałych wejść na alpejskie olbrzymy, oraz brał udział w wielu wyprawach w Góry Świata.

Jako jedyny z żyjących ma na swym koncie dwa pierwsze, dziewicze wejścia na wierzchołki ośmiotysięczne: Broad Peak z Her-

mannem Buhlem w roku 1957 i Dhaulagiri w 1960.

W czasie trwania wypraw w Himalaje i Karakorum Diemberger wciąga się w coś, co staje się jego kolejną pasją. Filmowanie. Coraz częściej w czasie trwania akcji na tej, czy innej wyprawie, sam nie przestając być alpinistą staje za kamerą i w tym działaniu czuje swe powołanie. Swą miłość do gór uwiecznia na celuloidowej kliszy, z której powstają filmy, wielokrotnie nagradzane na różnych festiwalach filmów górskich.

Świat oglądany w górach, gdzie można daleko sięgnąć spojrzeniem - ten bezkres panoramy, która ginie gdzieś tam hen - za mgłą ciągnie Diembergera do poznawania. Stare eskimoskie przysłowie „Tylko Duchy Powietrza wiedzą co cię czeka” - zaczyna nabierać sensu.

Jego pasja filmowa sprawia, że na jakiś czas staje się globtrotterem, podróżującym po świecie, doznającym stale nowych przeżyć i wrażeń. W czasie swych podróży okazjnie wygłasza odczyty, pokazuje zdjęcia - słowem prezentuje swój dotychczasowy dorobek. Ma w świecie wielu przyjaciół, za ich przyczyną stale styka się z czymś nowym, dotąd jeszcze nie poznany.

Obojętne co to jest, czy śnieżne bezdroża Laponii i Grenlandii, czy też amazońska dżungla, lub skaliste, bezdenne pustynie Ameryki Północnej - wszystko to wyzwala w nim kunszt znajdowania w krajobrazie to co najpiękniejsze.

Jego przeżycia - są w tej książce. Nie jest to sucha i lakoniczna relacja z wyprawy. Diemberger nie przedstawia faktów w kolejności chronologicznej. Pomaga sobie zapiskami, robionymi w przeszłości. Wraca do wspomnień, do swych towarzyszy, którzy gdzieś tam zostali, przytacza rozmowy. Dzięki temu odnosi się wrażenie, że czytając kolejne strony podróżujemy wraz z nim i jego przeżycia są naszym udziałem.

Książka warta jest polecenia wszystkim, którzy są wrażliwi na piękno otaczającego świata. Świat ten (niestety) cywilizuje się coraz bardziej, Nawet w niegdysiejszych uroczyskach, gdzie człowiek był sam na sam z przyrodą - dziś są tłumy. Znamy to wszyscy.

Niewątpliwą zaletą tej książki jest doskonale tłumaczenie, które znakomicie przekazuje treść książki w naszym, jakże pięknym języku.

Andrzej Słota

Andrzej Machnik DWA ŚWIATY.

Czy w przyszłości tatrzańskie widoki będziemy oglądać tylko na starych fotografiach?

Okupacja, czy ochrona przyrody?

- te dwa pytania umieszczone są na okładce książki — DWA ŚWIATY.

Te dwa światy to ochrona przyrody i turystyka górską. Ta druga, w dobie świetlanych lat komunizmu, umasowiana na siłę w narodzie polskim nijak nie może się porozumieć z gospodarzami i „władcami” parków narodowych. Wiemy wszyscy, że w tym temacie trudno jest tak do końca pogodzić interesy jednych i drugich, czyli turystów i ochroniarzy. W zagadnieniu ochrony przyrody w naszej szerokości politycznej od wielu lat dochodzi do takich absurdów, że aż głowa boli.

Andrzej Machnik znakomicie ten problem ujął w swej książce. Książkę podzielił na trzy części: pierwsza - „Z dziejów alpinizmu i ochrona przyrody” - zawiera krótki rys historyczny, który można opuścić. Sam Machnik o tym wspomina, choć przyznaje, że:

[...] ukazuje on bowiem (rozdział), jak wykluwa się paranoja i jakie przeżywa fluktuacje w swych następnych stadiach [...].

Ponieważ autor jest alpinistą, w drugiej części książki - „Herosi” celnie obnażył tok organizowania wypraw w Góry Najwyższe, czyli co kto umie, a co kto może. Status „równych i równiejszych” wybija się na plan pierwszy. Ujmując całość zagadnienia konstatuje, że alpinizm i himalaizm wyszedł z tej samej kolebki, czyli turystyki wysokogórskiej zapoczątkowanej we wczesnym okresie działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Po nieudanym mariażu PTT z PTK w roku 1950 i powstaniu w latach 70-tych PZA biurokratyczna machina ruszyła na dobre. Ruszyła i w swej bezsilności nie może zatrzymać swych nadmierne rozpedzonych trybów. Wówczas to powstało wiele Parków Narodowych i inne organizacje zajmujące się ochroną przyrody.

Choć same założenia ochrony przyrody były słuszne, to wykonawstwo z biegiem lat brało w łeb. Mając ogromne poparcie w czynnikach „społeczno-politycznych” ochroniarze w tych latach wytworzyli wokół siebie otoczkę - nimb tak niesamowitej troski o naszą przyrodę i człowieka w niej przebywającego, że już

po niedługim czasie ludzie mający olej w głowie zorientowali się, że jest to uprawianie sztuki dla sztuki. W bardzo krótkim okresie wszyscy przekonali się jak „przyjazny” stosunek do turystyki mają dyrekcje Parków Narodowych.

Tylko u byłych demoludów istnieje przepis nakazujący poruszanie się w Parku Narodowym wyłącznie po znakowanych ścieżkach. Na całym świecie, nawet w unikatowych rejonach, wszystkim zwiedzającym udostępnione Parki Narodowe nawet na myśl nie przyjdzie, by chodzić po lesie tam gdzie nie wolno. Każdy jest świadom, że mógłby niechcący zniszczyć coś co jest ściśle chronione. U nas? - wszystko jest obwarowane nakazami i zakazami. W sezonie corocznie odbywa się zabawa w policjantów i złodziei, z tym że policjanci (ochroniarze) swą aktywność przejawiają prawie że wyłącznie na pobieranie mandatów.

Swą książkę Andrzej Machnik oparł na wielu przykładach. W części trzeciej - „Okupanci przyrody” przytacza ogromną ilość absurdów, które podpierane coraz to nowymi zarządzeniami i rozporządzeniami powodują, że sama przyroda mści się na swych etatowych obrońcach, a właściwa jej ochrona brnie w ślepią uliczkę i goni wokół swego ogona. Przykładów tych jest mnóstwo. Jednym z nich jest choćby wybudowanie ceprostrady na Szpigłasową.

Skutki tych poczynań są opłakane. Coraz częściej zamyka się bez uzasadnienia ten i ów rejon naszych gór i wprowadza coraz to nowe obostrzenia. Każdy kto mądry, kto kocha góry ponad wszystko uśmiecha się z politowaniem i robi swoje.

Książka napisana jest językiem bardzo bezpośrednim, wręcz ostrym. Jej obszernie fragmenty publikowane były w numerze 12 **Gór** w roku 1994. Można ją polecić każdemu kto potrafi dostrzec prawdziwą ochronę górskiej przyrody opartą na logice, a nie na przepisach.

Andrzej Słota

Górami pisane.

Wanda Czubernat - PROWDE W OCY

Kany jaki ceper
ka jaki półpanek
kozdy przecie musi
rządzić Zokopaniem

Naściągało ceprów

naźłaziło z dolin
górole sie pochowali
pewnie sie ich boli

Zaśmieciły hole
niepilce kochane
a teraz chcą odkryć
nowe Zokopane

Pościnali smrecki

góry pokopali
kamienice carownice
na nich stawiali

Toblicki na kozdym
krzoku powiesali
to nie wolno to nie wolno
pozakazowali

A teroz sie wadzom

a teroz sie zrejom
ze im ciasno ze im dušno
ze od smrodu mglejom

Gryzipapiórkowie
cow gazetach śkrabiom
jedni płacom lamentujom
a drudzy sie bawiom

I ka jaki ceper

ka jaki półpanek
radzi sie ratować
biedne Zokopane

A coby sie przyjrzyć
z bliska problemowi
kozdy sie haw cicho
wkręcił i wdomowił

Korzonki zapuścił
korone ozwinon
moje Zokopane
nie dam ci jo zginać!!!

Dobrze ze górole o tym nic nie wiedzom
bo ich tutok nie ma
w Hameryce siedzom

Pożegnania.

Jan Stryjeński - Senior PTT.

Szwajcaria Hotel górski Iltios. Luty 1945. W sąsiedniej sypialni słysząc polski język... Tak nastąpiło spotkanie Jana Stryjeńskiego z Klubem Wysokogórskim Winterthur.

Jan, syn Karola i Zofii Stryjeńskich miał po rodzicach podwójne obywatelstwo: polskie i szwajcarskie. Dzięki temu udało mu się przedostać w czasie wojny do Szwajcarii, wraz z siostrą Magdą, z bratem Jackiem i bratem stryjecznym - Andrzejem (dane z pamięci).

Jan Stryjeński urodził się 21 listopada 1922 roku w Krakowie. W czasie II wojny rozpoczął działalność taternicką. W roku 1942 stowarzyszył się ze Stanisławem Siedleckim. Brał udział w akcji „Waga” w roku 1944 (por. **PAMIĄTKOWA KSIĘGA PRZYJAŹNI**, 1992 red. R.W. Schramm).

Studia rozpoczął w Krakowie w Szkole Górniczej. Po ich ukończeniu objął w Szwajcarii stanowisko profesora w École d'Architecture de l'Université de Geneve i École d'Ingenieurs. Zajmował się problemami akustyki budowli. W czasie studiów szwajcarskich dnia 1 listopada 1945 został członkiem Klubu Wysokogórskiego Winterthur.

W roku 1992 wziął udział w Zakopanem w spotkaniu z okazji osiemdziesiątej rocznicy urodzin Stanisława Siedleckiego. Wtedy odnowił członkowsko w PTT jako senior sprzed 1050 roku.

Zmarł 22 czerwca 1996 roku w Genewie i tam został pochowany.

Maciej Mischke

Dolinkowe społeczeństwo.

Dolinki Podkrakowskie - cudowna kraina leżąca tuż pod Krakowem. Teren „w zasięgu ręki”, bo wystarczy wsiąść do autobusu komunikacji miejskiej i za niespełna 20 minut jest się już prawie na miejscu. Z dolinkowych skałek zupełnie wyraźnie widać też miejską zabudowę Wielkiego Krakowa. Krakusy dobrze znają ten teren, od wielu lat pozwala on odetchnąć w miarę zdrowym powietrzem i oderwać się szumu, gwaru i innych uciążliwości wielkiego miasta. Zazdroścżą nam wszyscy tak pięknego regionu leżącego nieopodal, bo to góry - nie góry, ale niewątpliwie piękne. Podkrakowskie Alpy - tak nazywano ten teren jeszcze w początkowych latach naszego stulecia. Górski charakter i obfitość skały przyciągały pierwszych miłośników turystyki i wspinaczki. Oni to często z braku możliwości wyjazdu w prawdziwe góry zadowalali się podkrakowskimi dolinkami.

Z dolinek korzysta się w różnoraki sposób. Począwszy od edukacyjnych wycieczek działwy szkolnej, letnich spacerów, pikników, namiotowych i beznamiotowych biwaków, turystyki pieszej i rowerowej, aż do wspinaczki skalnej włącznie.

Dlatego dziś w dolinkach tłok. To nie te same dolinki co dawniej. Już nie wszędzie można znaleźć spokój, ciszę i wypoczynek. Na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat wiele się tu zmieniło, zmienili się ludzie i ich model zachowania. Wyodrębniły się typy korzystające z dolinek w charakterystyczny dla siebie sposób, choć i tu z biegiem czasu pewne zdawałoby się stałe nawyki nieco uległy zmianie.

Najstarszymi i najwytrwalszymi bywalcami Podkrakowskich Dolinek są **weterani**. Weterani to seniorzy, stara, często taternicka gwardia, nadgryziona nieco „zębem czasu”. Oni to nie wydalając już na górskich ścieżkach, tym bardziej też nie porywają się na skalne ekscesy. Jeszcze kilka lat temu wielu z nich dojeżdżało w dolinki na własnych rowerach, wioząc swego czworonożnego przyjaciela z tyłu na bagażniku, lecz dziś rower stał się dla nich zbyt niebezpieczny. Włóczą się więc po dolinkach łakomie spozierając na Grań Pokutników, zębate Pieninki, lub wystrzelając ostro w niebo turnię Żabiego Konia.

- Chciałaby dusza do raj! - widać to po błysku w oku,
lecz nie te lata, już nie te lata niestety...

Nieraz ukradkiem - gdy nikt nie widzi - pieszczotliwie głaszczą skałę, lecz ta - zimna - nie odpowiada na ich pieszczoty. Czasem tylko serce w nich niekiedy mocniej zabije, lecz dobrze wiedzą o tym, że czas ich walki ze skałą już się skończył - zostały tylko wspomnienia, wspomnienia i długie, piesze wędrówki dnem dolin. Z małym plecaczkiem, (często z horoleżką kupioną na Słowacji) spotkać ich można wszędzie, na całym obszarze Jury, nie tylko w dolinkach. Pojawiają się nawet na Zakrzówku. Czasem w rozmowie napomkną o czasach swej górskiej świetności. Są obeznani z tematem, jedyną zagadką dla nich to nowości sprzętowe.

Wyglądem swym i zachowaniem zbliżonym do weteranów są dolinkowi turyści. Jedyną różnicą jest wiek, bowiem tu jednak dominuje młodzież, choć średnie pokolenie trafia się często. Dolinkowi turyści wyglądają i zachowują się zupełnie jak na górskiej wycieczce. Buty turystyczne, plecak często ze stelażem, aparat fotograficzny, w ręku mapa. Mapa Dolinek Podkrakowskich już dawno nie miała wznowienia, często więc jest to odbitka ksero. Wędrują grupkami, dla odpoczynku zatrzymując się najchętniej nad potokiem, lub w pobliżu źródła.

Najliczniejszą jednak nacją w skałkach są **łojanci**, czyli wspinacze. Przedział wiekowy jest tu ogromny. Dominuje młódź. Wielu młodych szukając „sposobu na życie” bierze się za skałkowanie, które stało się jak wiadomo modne na całym świecie. Dla nich wszystko wokół jest nowe i niezdojbyte. Łoją więc po kolei każdy skrawek skały począwszy od standardowych dróg dla kursantów, a kończąc niekiedy na wyśrubowanych problemach, o których z lękiem i drżeniem w głosie mówi się w kularach klubów wysokogórskich rozsianych wokół Jury. Z biegiem lat wielu z nich stworzy elitę wspinaczkowych asów, by potem jako ci najlepsi - jechać w inne góry, często Góry Najwyższe. I choć tam czują się najlepiej - chętnie wracają w skałki, bo tu i bliżej, a i spotkać można w dolinkach kogoś, z kim kiedyś bywało się, bywało... - czasem starego przyjaciela, lub kompana dawnych wypraw.

Dawnymi laty amatorzy dolinkowego biwaku z namiotem ściągani byli przez nadgorliwego strażnika przyrody, który w asyście rącznych mundurowych żarliwie troszczył się o „czystość krajobrazu”. W przypadku nieobecności właściciela namiotu rekwirował nieraz cały ten majdan, zabierając go na komisariat. Te czasy

już się skończyły, wobec ogromnej skali zjawiska władze machnęły ręką, dlatego możliwość takiego biwaku ściąga dziś w weekendy tłumy ludzi.

Często też młode, ale obdarzone już rodzinnymi obowiązkami pokolenie wspinacze, pakuje do plecaka szpej, bierze kilkunastomiesięcznego brzdąca w nosilki i jedzie w dolinki, opiekując się maluchem na zmianę pomiędzy jedną, a drugą skałkową drogą. Bywa też, że inna, wspinaczka latorośl - lecz taka już podróżnieta dostaje w prezencie majtki¹ i uwiązana z drugiej strony liny do ojcowskiego paska ochoczo wędkuje, próbując swych sił na skale.

Nieraz też średnie pokolenie łojantów, często przyprószone siwizną, łysiejące tu i ówdzie - staje pod ścianą i stara się dorównać skałkowej młodzieży, która chyżo przebiegając sześćczwórkowe² dziurki, bierze śmiało przewieszki, jakby ciężenie dla nich w zupełności nie istniało. Lecz gdzie tam - nie dają już rady!

- Za dużo się jadło - szyneczki i sadło! - odzywa się głos z głębi - zupełnie jak w bajce o kotku co był chory.

Dla wielu z nich piątkowe drogi są szczytem możliwości, mimo że solennie i uczciwie obiecują sobie - *przed przyszłym sezonem zrzucić zbędne kilogramy*.

Całe szczęście, że w tym przedziale wiekowym mieści się tak samo już siwa i wyłysiała kadra instruktorska szkoląca narybek, która niekiedy daje pokaz eleganckiego baletu na skale, a nawet żywcuje (!). Honor „ryczących czterdziestek” zostaje uratowany.

Walkę ze skałą obserwuje tłum, często swym wyglądem zakłócający harmonię natury i nie pasujący do otoczenia, stwarzający śmieszne skojarzenia. Zaczne matrony, nobliwe panie w sukniach, dostojni panowie w krawatach, a wśród nich rozwrzeszczane i rozbiegane dzieci. Większość dzieci na świecie jak wiemy zawsze drze się w niebogłoso, lecz te są jakoś wyjątkowo zdolne.

To **spacerowicze**, często w porze popołudniowej zajeżdżający w okolice dolinek, na swych wymuskanych i wypielęgnowanych czterech kółkach.

- Tata - patrz jak ten pan wysoko się wyspindra! - drze się na całą dolinę taki bąk, a echo niesie te wrzaski do uszu potencjalnego kandydata na mistrza skały, w pocie czoła i w znoju zdoby-

¹ - dolna uprząż wspinaczkowa

² - VI.4 - wspinaczkowa skala krakowska

wającego kolejne centymetry. Wielu wspinaczy nie reaguje - gapie są przecież wszędzie - a ujarzmianie skały nie jest „chlebem powszednim” - nic dziwnego, że wzbudza zainteresowanie. Pal sześć, gdy widzowie tylko obserwują zmagania ze skałą - gorzej, gdy z dołu dobiega obszerny komentarz świadczący o kompletnej indolencji i nieznajomości tematu.

- Wybacz im Panie, bo błędzą w niewiedzy...

Cóż - trzeba nabrać wody w usta i robić swoje, choć język świerzbi i chciałby „rzucić” coś mocniejszego.

Przed ćwierćwieczem w dolinki jeździli przeważnie ludzie w jakimś stopniu związani z turystyką, najczęściej turystyką górską. Dzisiejsza moda na wyjazdowe weekendy za miastem przyczyniła się do tego, że w podkrakowskich dolinkach pojawił się nowy, dziwny stwór dawniej zadowolający się, spacerem na krakowskie Błonia, nadwiślańskie bulwary, wyjazdem na Bielany, Zarabie, lub do Cikowic. Ten nowy stwór to - **piknikowicze biesiadni** - coś na kształt ceperskiej stonki w górach - utrapienie Podkrakowskich Dolinek. Kłopotów z nimi jest najwięcej.

Celem ich gremialnych wycieczek jest spożycie. Spożywają więc ile dusza zapagnie, pozostawiając po sobie stertę odpadków. To dla nich władze gminne ustawiają u wylotów dolin potężne kontenery. Dzięki „zaradności” piknikowiczów kluby wysokogórskie, najbardziej zainteresowane skałkami zmuszone są organizować akcje „Czyste Skałki”, wlokąc na zakończenie każdej obfity plon w postaci pękatych worków ze śmieciami. Gdyby tego nie robiono co jakiś czas wszystko w szybkim tempie wyglądałoby jak wysypisko w Baryczy.

Rzucają się w oczy od razu. Ponieważ najczęściej są zmotoryzowani - taszczą ze sobą w dolinę rozmaity „sprzęt” - leżaczki, stoliczki, składane foteliki, wielkie butle gazowe, a ostatnio - coraz częściej kupowany w sklepie żelaznym grill na nóżkach i do tego wielki wór GRILLKOHLE, który obsłużyć mógłby pluton wojska. Jakby nie można było upiec tej zwyczajnej na patyku nad ogniskiem. Przy okazji zużyliby spory zagajnik olszyny, która w dolinkach rozrasta się niesamowicie. Pytanie tylko - czy potrafią rozpalić ognisko? A wogóle ognisko - to rzecz dla nich ogromnie niemiła - dym szczypie w oczy!

Brak jeszcze tylko kolorowego parasola nad biesiadnikami i byłoby jak na werandce przed domkiem letnim. Pobyt umiła im jakieś ryczące radio, grające muzykę „umba, umba”, „disco polo”, lub inny relaks. Szczęściem piknikowicze biesiadni są słabi kondycyjnie, sprzęt swój zdołają donieść niedaleko - zadowolając się tylko się polankami na początku doliny.

Piknikowicze biesiadni, zwłaszcza ci posiadający namiot - często stają się **balangowiczami**. Wówczas, gdy w miarę ubywania dnia przybywa w ich otoczeniu ilość pustych butelek po napojach z akcyzą. Na początek robi się wesoło, choć nie dla wszystkich amatorów dolinkowego śpiwora. Balangowicze bowiem, ponad miarę zaprawieni tłuką się potem po nocy wydzierając w niebogłosy, aż dopiero zbliżający się świt utuli ich umęczonych i wymiętych. Rano po przebudzeniu - swe pierwsze kroki kierują do pobliskiego sklepu, skąd wracają wyładowani siatkami z butelkami „full beer”, które opróżnione walają się potem w wygniecionej trawie ich obozowiska. Na szczęście miejscowi smarkacze zbierają je i zamieniają w tym samym sklepie na gumy do żucia.

Mountan Bike, czyli MTB - to dziś wspaniała rzecz, przeżywająca swój dynamiczny rozwój. Radzi sobie w Alpach, dlatego dolinkowe ścieżki nie są dla niego żadnym problemem. Dobrze, że górski rower stał się atrakcją dla młodzieży, dawniej całymi dniami wysiadującej przed telewizorem i komputerem. Rzecz tylko w tym, że wielu mistrzów kierownicy i pedałów teren dolinek traktuje jako „odcinki specjalne”, wypadając zniechęca z zakrętu na wystraszonych innych użytkowników.

- Panowie - więcej kultury - i po hamulcach!

Niedaleko od krakowskich Bronowic są dolinki. Cudowna kraina, kiedyś oaza ciszy i spokoju. Ostatnio coraz bardziej cywilizuje się, ztraca swój pierwotny charakter. Niestety. Przybiera postać parku miejskiego leżącego na obrzeżach miasta. Traci przez to wiele, choć jej walory dalej podziwiane są przez stałych bywalców.

Być może niedługo przyjdzie czas, że trzeba będzie poszukać nowych miejsc, gdzie jeszcze jest woda czysta i trawa zielona, bowiem człowiek, który mieni się panem tego świata, niekiedy sam, wbrew zdrowemu rozsądkowi - świadomie niszczy to co piękne.

Obyśmy tego nie doczekali.

Andrzej Słota

Swobodne wędrowanie

- marzy się każdemu. Starzy wspominają dawne lata, spora liczba tych co jeżdżą np. w Alpy głosi o wolności w tamtejszych górach, a u nas co? Jak do tej pory zastój i marazm. Dlatego nikłym zielonym światłem w tym tunelu jest fakt, że nasi bracia Czesi wiosną tego roku otworzyli kilka górskich przejść granicznych w Sudetach i Karkonoszach.

Dobre i to, ale jednak nasz region od gór granicznych z Republiką Czeską jest nieco oddalony. Fizycznie i emocjonalnie to zdecydowanie bliżej nam do Beskidów, Tatr, czy Pienin. Wygląda na to, że Czesi szybciej dojadą do Europy. Może winniśmy brać z nich przykład?

Co na to nasi drudzy bracia - Słowacy? Są jacyś wystraszeni, lub zbyt ostrożni, bowiem wszelkie rozmowy przeprowadzone na szczeblu ministerialnym jak do tej pory schodzą na niczym. Rzeczpospolita jest gotowa podpisać już już odpowiednie rozporządzenia, lecz Słowaków coś wstrzymuje. Czyżby się czegoś obawiali ze strony naszej turystycznej braci? Może sądzą, że polski górski turysta zajmie się przemytem przez wysokogórskie ścieżki? Faktem jest, że standardy życia obywateli różnią się w naszych krajach.

Dlatego jaskółką na niebie stał się fakt otworzenia przejścia granicznego w Szczawnicy, w samych Pieninach - pod Hukową Skałą. Nie jest to typowe przejście dla turystów górskich, aleć zawsze. Szkoda tylko, że z tym przedsięwzięciem spóźniono się i przepadł tegoroczny wakacyjny sezon turystyczny.

Miejmy nadzieję, że w roku przyszłym z wiosną sprawa swobodnego wędrowania po rejonie przygranicznym ze Słowacją ruszy wreszcie do przodu.

Andrzej Słota

WOŁANIE - spis treści - lata 1993 - 1996

Nr.10/14 listopad 1993

Ruch taternicki i alpinistyczny. w PTT cz. I: B.Morawska-Nowak	str. 3
Wiersze: M.Maurizio - Abramowicz	str. 6
Bereśnik: A. Słota	str. 9
120 lat PTT	str. 13
Seniorzy PTT	str. 13
Sprawy TPN	str. 15
Pożegnanie	str. 15
Recenzje;	
Pamiętnik PTT t.2: M.Mischke	str. 17
Atlas Tatr. Parku Narodowego: M.Mischke	str. 20
Przew. Narciarski - Tatry, Beskidy, Karkonosze: M.Mischke	str. 21
Pisali o nas	str. 23

Nr.11/15 maj 1994

Ruch taternicki i alpinistyczny. w PTT cz. II: - B.Morawska-Nowak	str. 3
Polemika wokół statutu: A. Desławski	str. 9
Dolinki Podkrakowskie - alternatywą wyjazdów w góry: A. Słota	str. 11
Pożegnanie	str. 15
Seniorzy PTT	str. 15
Recenzje;	
Tatry 4: M. Mischke	str. 15
Alpy - wybór tras turystycznych i wspinaczkowych: A. Słota	str. 18
Wysokie Szczyty Alp T. 1: A. Słota	str. 20
Prace Pienińskie: B. Morawska - Nowak	str. 23

Nr. 12/16 listopad 1994

Polskie Tow. Tatrzańskie a Parki Narodowe: B.Morawska - Nowak	str. 3
Polskie Kościoły Drewniane: M. Konecki	str. 9
Z ostatniej chwili	str. 12
Dolina Białej Wody: Z. Jabłońska - Erdmanowa	str. 12
Tatry - jedyne góry na świecie: M. Maurizio - Abramowicz	str. 14
Do Czytelników	str. 17

Nr. 13/17 maj 1995

Zakazane ścieżki: A. Słota	str. 3
Sporty przestrzenne i ochrona przyrody: M. Mischke	str. 9
Fatra: A. Słota	str. 12
Aktualności z myszką	str. 17
Pamiętnik PTT Tom 3	str. 17

Nr. 14/18 listopad 1995

Ochrona przyrody: M. Mischke	str. 4
Śmietnik zwany Palenicą: A. Słota	str. 5
Co dalej Tatrzański Towarzyszu? A. Słota	str. 8
Brawo Basiu: M. Mischke	str. 11
Recenzje;	
Wielka Encyklopedia Tatrzańska: A. Słota	str. 11
Nekrolog	str. 13
Z ostatniej chwili	str. 14

Nr. 15/19 maj 1996

Dalsza i bliższa przeszłość Oddz. PTT w Krakowie:	
- B.Morawska - Nowak	str. 3
Folklor w działalności Związku Podhalan: M. Mischke	str. 8
Pozwólcie, że trochę pokłamię: J. Wysłouch	str. 9
Dialog: T. Wojtera	str. 14
Alpejska pajęczyna: M. Mischke	str. 17
Czarna zima w Tatrach: A. Słota	str. 19
Recenzje;	
Mieszane uczucia: M. Mischke	str. 22
Spóźniona wiadomość: M. Mischke	str. 23
Pamiętnik PTT T. 4	str. 23



Niedaleko Święta Bożego Narodzenia, czyli Gody.

Z tej okazji Redakcja Wołania składa najserdeczniejsze życzenia świąteczne, oraz wszystkim Towarzyszom Tatrzańskim życzy szczęścia i pomyślności w nowym - 1997 roku.